

385

teatr

POD ZNAKIEM WIEDZY CZY MITÓW

Kilka dni temu w paryskim Theatre d'Orsay (mieszczącym się w zaadaptowanym wnętrzu nieczynnego już dworca kolejowego), którym kieruje znany artysta Jean Louis Barrault odbyła się premiera nowego sensacyjnego przedstawienia pt. „Tako rzecze Zaratustra”. To nie dowcip. Barrault zamienił na obrazy sławne parabolę nietzscheańskie, wcielając się samemu w postać Zaratustry „boga-nauczyciela”. Jest to w ujęciu artysty współczesny nauczyciel, objaśniający cytatami z Nietzschego serie dowcipnie ułożonych komiksów rysunkowych, ilustrujących tezę o chęci „zabicia boga”.

Nieco wcześniej wystawiono w głośnym już (również paryskim) Magic-Circus program pt. „Good bye Mister Freud”. Jak wskazuje tytuł — autor (znany poeta Jerôme Savary) odwołuje się do twórcy psychoanalizy. Wprawdzie zarzeka się, że nie chodzi o popularyzację Freuda, ale — jak wynika z opisu spektaklu — można mówić o psychoanalizie „stosowanej”: wyzwaniu w czło-wieku naturalnej potrzeby zabawy, radości.

W obu wypadkach są to artystyczne zabiegi zbliżenia, czy uprząstaczenia szerokiej publiczności pewnych pojęć z zakresu wiedzy i filozofii: w obu wypadkach, choć w różnym zakresie i odmiennych formach, artyści sięgają do twórców współczesnych mitów, funkcjonujących w naszej kulturze. Nie liczą na szeroką znajomość pism obu filozofów. Wychodzą z założenia, że wywarli dostateczny wpływ na sposób bycia i świadomość współczesnego człowieka, aby o nich mówić, jako postaciach powszechnie znanych.

Oba te wydarzenia, a niewątpliwie można o tych przedstawieniach mówić, jak o wydarzeniach, dowodzą prób zbliżenia między wiedzą a sztuką. Albo inaczej: są próbą przemiany wiedzy w sztukę. Z tym, że twórcy teatralni zdają sobie sprawę z zasadniczej różnicy między obu tymi zakresami pojęciowymi.

Wydaje się, że tej świadomości zabrakło twórcom widowiska pt. „Nieuczesani” w warszawskim STS. Jest to montaż tekstów o party o wyniki badań naukowych w zakresie socjologii, psychologii, kryminologii i publicystyki na tematy młodzieżowe, próba zbliżenia szerokiej widowni, w wypadku STS przeważnie młodzieżowej, problematyki, która tej młodzieży przede wszystkim dotyczy, która ją podnieca, intryguje, pasjonuje i przeraża zarazem, a korzeniami sięga do jakiejś mitologii współczesności. A więc znów odwołanie do mitów.

Nie chodzi tylko o ten chybiony artystycznie wystrzał. Podjęty przez teatr temat posiada dużą wagę gatunkową i jest społecznie ważny. Wprawdzie choroba ta w naszym społeczeństwie nie ma tego zasięgu, co np. w Stanach Zjednoczonych, ale wiele jej znamion i cech wskazuje, że jej źródła są podobne: materialne nieganie potrzeb młodzieży przy równoczesnym skazywaniu jej na uczuciową wegetację, żeby się ograniczyć do zasadniczych cech ruchu hippie-sów.

Ten niewypał artystyczny podważa zasadę naturalnego środowiska STS. Bo na widowni przeważa młodzież. Młodzież, która przyszła do tego teatru idąc tropem swoich starszych braci, czyli pokolenia twórców Studenckiego Teatru Satyryków. Ten teatr jest jednym z nielicznych w Warszawie (i chyba w Polsce) przykładów kształtowania się środowisk, gdzie toczy się normalny dialog między sceną a widownią, a więc to, o czym teatr dziś śmie ledwo marzyć. Nie wiem czy widzowie STS chodzą również do innych teatrów. Mam prawo przypuszczać (opieram to na podsłuchanych rozmowach zarówno moich sąsiadów w czasie przedstawienia, jak i w antrakcie), że nie opuszczają żadnego spektaklu w tym teatrze. Wynika stąd duży wpływ wychowawczy i odpowiedzialność artystyczna. Od edukacji w STS zależy czy jego widownia będzie pozyskana dla sztuki, czy też zostanie odepchnięta od niej i będzie trwać w uczuciowej wegetacji, jak odpychane przez społeczeństwo dzieci-kwiaty.

Sam zaś pomysł takiego programu, który sięga do współczesnej nauki i wspiera się jej wynikami — wydaje się niezmiernie ważny, płodny w konsekwencje i odkrywczy. Pod warunkiem, że teatr potrafi — jak w swoim czasie uczynił to Cwojdzński, czy Bruno Winawer — znaleźć współczesną, adekwatną do tematu formę i nie ograniczyć się do zwykłej popularyzacji, lecz znajdzie drogę i środki, żeby wstrząsnąć widzem, wywołać w nim katharsis, wyzwolić naturalne potrzeby radości, zabawy czy też.

ANDRZEJ WRÓBLEWSKI

